

Przechodniu, powiedz Polsce...

*Polskie drogi do wolności
- bitwa o Monte Cassino*

Karolina Roman

Uczennica kl. III LO

Szkolnego Punktu Konsultacyjnego im. Mikołaja Kopernika
przy Konsulacie RP
w Montrealu

Montreal, 14 marca 2014

“Przechodniu, powiedz Polsce...”

Jest to moje głębokie przekonanie, że najważniejszym aspektem wojny jest śmierć. Jest to jej najbardziej nieunikniony rezultat, niezależnie od tego, czy jest ona wygrana, czy przegrana, niezależnie od tego, gdzie się odbywa i kto w niej uczestniczy. Oto dlaczego wybrałam zdjęcie żołnierzy niosących rannego współtowarzysza jako inspirację do swojej pracy.

Fotografia, o której mowa przedstawia dwóch żołnierzy ze szpitala polowego znoszących Józefa Guzowskiego, dziewiętnastoletniego szeregowca, z pola walki na Monte Cassino. Co podoba mi się w tym zdjęciu, to wyraz twarzy sanitariuszy. To właściwie nie ma znaczenia, kim oni są dokładnie (choć w tym przypadku to nasi polscy żołnierze), ważne jest to, że ich emocje perfekcyjnie oddają realia wojny tak jak ja je rozumiem. W tej pracy ich twarze posłużyły mi jako punkt wyjścia do wyobrażenia sobie ich wewnętrznego monologu.



(Filipow, Krzysztof i Zbigniew Wawer. *Passerby*, Tell Poland, Warszawa: Arkady, 1991. Pp.104-105. Print.)

"Wina jest tym, co czuję. Jestem czymś w rodzaju pielęgniarza. Noszę znak czerwonego krzyża uzyskując tym samym nietykalność od kul. Nawet w czasie wojny obowiązują pewne reguły. W tym chaosie istnieje umowa, żeby nie strzelać do lekarzy i pielęgniarek - nosicieli czerwonego krzyża. Wina jest tym, co czuję kiedy transportuję ciała zabitych do naszej kostnicy w celu identyfikacji. Zdołałem uzyskać status, który pozwala mi uniknąć tych samych kul, od których oni zginęli."

"Nie znam nawet imienia tego mężczyzny-chłopca, a mimo to czuję, że osobiście jestem mu dłużny, podobnie jak cały kraj, za jego poświęcenie. Może nie myślał, że osiągnął zbyt wiele - chociaż zdołał zarówno żyć, jak również walczyć i zginąć dla swojej i mojej ojczyzny - w tej ostatniej chwili, kiedy dosięgła go kula. Teraz, jego ciało znajdzie drogę do kostnicy, gdzie ktoś prześledzi jego nieśmiertelnik i spróbuje go zidentyfikować. Nazwisko tego biednego męczennika znajdzie się na liście, która wydłuża się każdego dnia i jakaś sekretarka wystuka na maszynie standardowy list do jego matki, aby oddać mu chwałę i podziękować za jego bohaterskie poświęcenie. Ta ostatnia uderzy w płacz i wykrzyczy nienawiść wobec samej wojny. Tymczasem, ja wciąż będę tutaj, unikając kul, które zabiły jej syna. Strach przed nimi nie pozwoli mi zmusić się do walki. W dalszym ciągu będę znosić dzieci w pola bitwy. Chłopców, których matki, ojcowie, siostry i bracia zapłaczą nad nimi, jeżeli i kiedy zostaną zabici. Wojna zamieni każdego mężczyznę w przerażone dziecko."

"Nosze ciężą w moich rękach z tą myślą, ale widzę przed sobą szpitalny namiot. Kłapa jest podniesiona dla mnie przez jakiegoś medyka czy komendanta, czy jeszcze kogoś

innego. Skinam im głową, kiedy ich mijam. Pomagam mojemu partnerowi zrzucić(trudno znaleźć lepsze określenie na ruch wykonywany w stosunku do ciała umarłego) zwłoki chłopca na stół, gdzie leży już niezliczona masa innych ciał. Pochylam głowę w dół, staram się nie liczyć, jak wiele więcej i wracam z powrotem, aby wydobyć spośród rannych ich zmarłych towarzyszy."

Droga Pani G,

Ostatni raport wojskowy poinformował mnie o tragicznej śmierci Pani syna, Józefa Guzowskiego. Zginął w akcji 16 maja, 1943.

Trudno mi więcej powiedzieć, z wyjątkiem wyrażenia moich najszczerzych kondolencji, w obliczu śmierci Pani syna. Przesyłam serdeczne wyrazy sympatii i mam nadzieję, że wie Pani, że Józef nie zginął na próżno i na zawsze pozostanie w naszych sercach.

Z poważaniem,

.....

"Jezu Chryste! Siedziałem z tym gościem wczoraj przy obiedzie.... Spałem dwie polówki dalej od niego, przez Bóg wie jak długo.... Walczyłem obok niego aż do przedwczoraj, kiedy liczba rannych wzrosła tak gwałtownie, że zgłosiłem się na ochotnika, żeby pomóc pielęgniarkom. Znam go... *znałem*... - chyba tak teraz powinienem powiedzieć."

“Stąpam do przodu, ostrożnie stawiając stopę za stopą. Teren jest kamienisty i obcy. Skaliste kopce jak okiem sięgnąć, w każdym kierunku, tak różne od łagodnych pagórków w domu... Polska.... Przechodzę między krzewami i po rumowisku skalnym, ale przede wszystkim przekraczam ciała poległych. Ciała mężczyzn, których znałem, mężczyzn, których nie znałem, mężczyzn, których chciałbym poznać, nawet tych, których nie lubiłem tak jak innych. Wszyscy oni wydają się teraz równi, ich błagania o ulżenie w bólu oczywiste na ich twarzach.”

“Wojna musi toczyć się dalej.... Przynajmniej wojska aliantów wierzą w to. To jest to, w co ja wierzyłem, kiedy wstąpiłem do armii, w co usiłuję wciąż wierzyć jeszcze teraz. Maszeruję do przodu w kierunku tej samej wiary gdzieś w oddali. - Jestem dumny ze swojej służby dla Ojczyzny - powtarzam sobie. Spoglądam w dół na nosze. Guzowski też jest (był?) dumny ze swojej służby dla jego - *naszej* - Ojczyzny.” Mam nadzieję, że był z tego dumny. Nie mogę sobie wyobrazić, że można służyć ojczyźnie nie odczuwając dumy. Jeżeli chodzi o mnie, oddać życie tak daleko od kraju, bez przekonania, że chodzi o coś większego, byłoby niemożliwe.”

“Guzowski wiedział, że była taka możliwość. Ja wiem, że jest taka możliwość. Czy tak? Albo czy jesteśmy tylko stadem, głupim, pomijając dumę, stadem, które dla kraju rzuca się w oblicze niebezpieczeństwa? Im więcej o tym myślę, tym więcej zaczynam racjonalizować. Więc co, jeżeli to wszystko co jest? Spójrz, jak wielu, z powodu tej ślepej i wspaniałej wiary jaką jest patriotyzm, jest w stanie dokonać najdzielniejszych czynów. Wobec śmierci, niezależnie od jej kształtu lub formy, jeżeli chodzi o mnie, to nie jest małe dokonanie.”

Chociaż bitwa o Monte Cassino jest uznawana jako wielkie zwycięstwo przez Polskich oficerów, ilość poniesionych strat jest nieoceniona. Walka i okrutny teren były niewybaczalne i wiele istnień ludzkich zostało straconych, powodując niezmierny ból serca w odpowiedzi na listy podobne do tego zamieszczonego w tej pracy. Patriotyzm jest piękną ideą, która może prowadzić aż do śmierci (czy to tragedia, czy akt prawdziwego męczeństwa, jakkolwiek to interpretować). Obecność tej cnoty w sercach moich rodaków, Polaków, jest inspirująca, a ich poświęcenie dla wolności, którą cieszymy się dzisiaj, nigdy nie może być zapomniane. Poniesiona ofiara zawsze ma taką samą wartość, niezależnie od tego, czy dokonana się z dala od kraju, na przykład we Włoszech, tak jak w przypadku bitwy o Monte Cassino, czy też na ziemi rodzinnej, w granicach/obronie naszej Ojczyzny.